

Panie, przymnóż nam wiary



Wiara może dotyczyć różnych rzeczy. Ktoś mocno wierzy, że lekarz pomoże mu wyjść z trudnej choroby. Maturzysta wierzy, że zda maturę. Ktoś wiele lat gra w Totolotka, bo wciąż wierzy, że w końcu wygra dużo pieniędzy. Młoda osoba wierzy, że spotka miłość swojego życia. W każdym z tych przypadków ludziom towarzyszy wiara. W dzisiejszej ewangelii uczniowie wprost proszą Chrystusa: *Panie, przymnóż nam wiary*. I można by zapytać, o pomnożenie jakiej wiary oni proszą? Jaką wiarę mają na myśli. Możemy przypuszczać, a nawet jesteśmy pewni tego, że nie mają na myśli żadnej z wymienionych wyżej. Ich prośba dotyczyła wiary w Boga. W tym momencie może nawet nie uświadamiali sobie, że proszą aby ich wiara w Pana Jezusa była większa. Choć byli naocznymi świadkami tak wielu cudów, ich zachowanie pokazywało, że wiara w Pana Jezusa jest w nich wciąż bardzo słaba. Tak było aż do śmierci ich Mistrza. Czy my też powinniśmy prosić o

pomnożenie naszej wiary.

Zdecydowanie tak. Codziennie dotyczą nas różne zdarzenia, związane ze zdrowiem,

chorobami, trudnościami życiowymi, którym musimy stawić czoła.

Zwykle jest tak,

że najpierw robimy to, co jest w *naszych rękach*, co jakoś mieści się w

naszej ludzkiej mocy. I słusznie. Dopiero potem, jak już wykorzystaliśmy

wszystko zwracamy się o pomoc do Boga. Prośba o pomnożenie wiary powinna w nas

być żywa we wszystkim, co przynosi nam życie. [prob.]

Prawdziwe zmartwienia

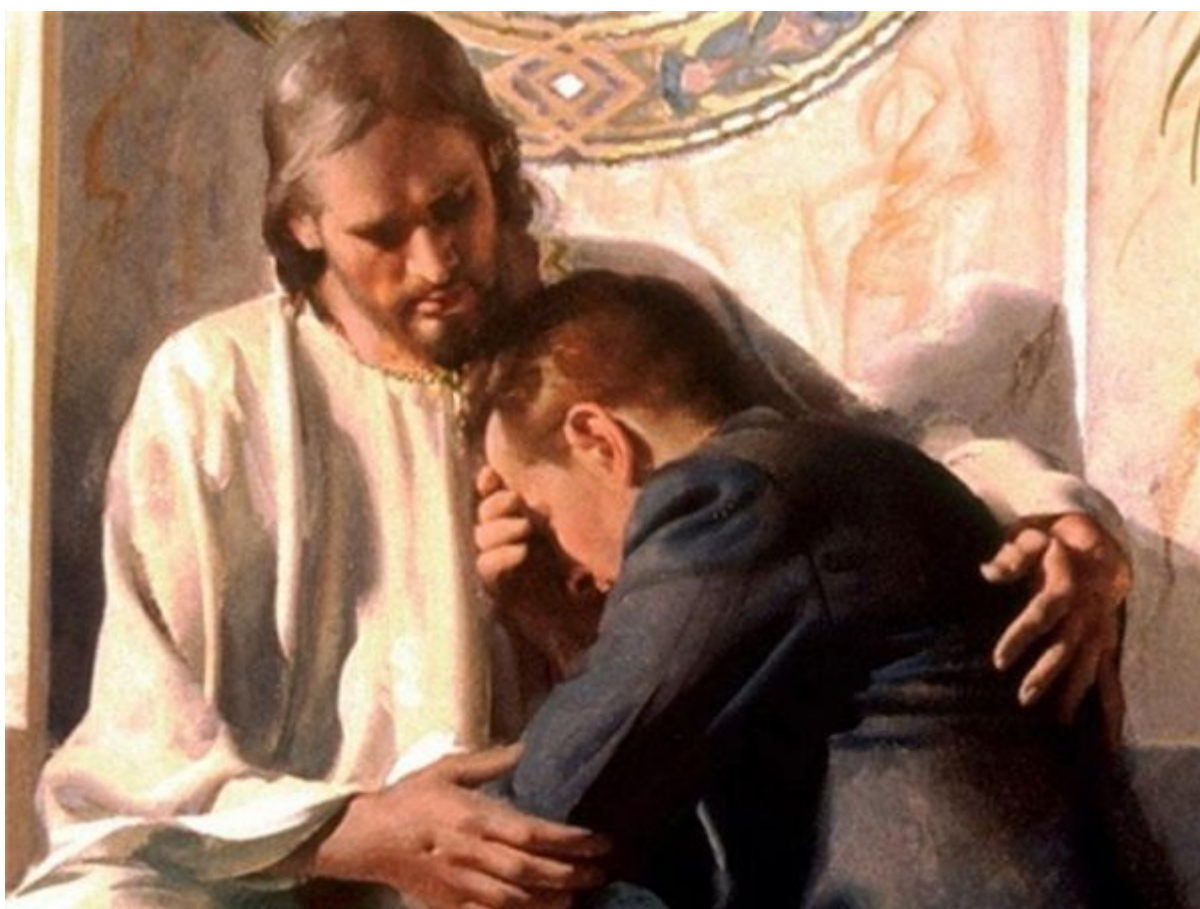
W naszym życiu martwimy się o różne rzeczy. Inne są zmartwienia dziecka, inne człowieka dorosłego. Zmartwienia osobiste, dotyczące dzieci, rodziny. Zmartwienia dotyczące wykonywanej pracy i bieżące zmartwienia, które niesie życie codzienne, przeważnie zaskakujące. Są też zmartwienia sięgające dalej. Dotyczą planów budowy domu, zapewnienia dobrych studiów dla dzieci, jak najlepszego startu życiowego. Wiele nas kosztują zmartwienia doraźne, zaskakujące; ktoś nas skrzywdził, niesprawiedliwie potraktował, oczernił, oszkalował, ktoś nas rozczarował, okradł z dobrego imienia. Wszystkie te zmartwienia dotyczą naszego życia doczesnego, tu na tej ziemi. One potrafią bardzo nas zaangażować, zniechęcić, nawet odebrać chęć życia. W tym wszystkim warto pomyśleć, czy martwimy się o nasze życie wieczne. Najczęściej myślimy o tym zbyt mało, zaaferowani sprawami bieżącymi. Jednak gdy uda się pomyśleć o tym najbardziej egzystencjalnym zmartwieniu, dotyczącym wieczności, wtedy wszystkie, te mniejsze i większe zmartwienia błedną, tracą moc swego rażenia. Troska o

zbawienie każe nam wszystko *trochę poukładać* i wtedy okazuje się, co naprawdę jest ważne, a co nie jest godne zamartwiania się. Jedynym problemem bogacza z dzisiejszej ewangelii były doczesne zmartwienia, a raczej zaradzanie im. Dopiero po śmierci spostrzegł się, że są jeszcze inne, ważniejsze, te wieczne, ale było już za późno. [prob.]

Przypowieść o zarządcy...

W ciągu całego naszego życia jesteśmy zarządcami. W pewnym sensie zarządzamy naszym życiem: czasem, pieniędzmi, domem, naszymi zdolnościami, tym, czego dorobiliśmy się przez pracę, wieloletnią naukę, szkolenia... Ileż tego wszystkiego się nazbierało. Odkładamy *na potem*, dla dzieci, na spokojną starość, na emeryturę... Jesteśmy szczęśliwi, gdy *wszystko dobrze się poukładało*. Dzieci są *na swoim*, dorzesobie radzą, jeszcze im pomagamy. Ale nie zawsze tak jest. Może nawet rzadko tak jest. Bo zawsze są jakieś rzeczy drobne, które potrafią wszystko przewrócić *do góry nogami*. Całe życie człowieka. W takiej sytuacji lubimy powtarzać: *wszystko byłoby dobrze, gdyby to czy tamto?* Czasami niespodziewana choroba, która potrafi pokrzyżować wszystkie plany życiowe, nagła śmierć bliskiej osoby, czy inna przeciwność losu, której sensu nie potrafimy odczytać, zaakceptować, przyjąć? Pan Jezus oczekuje od nas wierności w każdej życiowej sytuacji. I tak naprawdę te sytuacje dopiero pokazują jakie jest nasze zawierzenie Panu Bogu. Te nagłe, często zaskakujące nas sytuacje uświadamiają nam, że to nie my jesteśmy zarządcami życia, ale Pan Bóg. Zaufanie Panu Bogu jest jednocześnie i tą *drobną rzeczą* naszego życia, ale i tą *wielką*, na miarę naszego przetrwania. Tu nie chodzi wyłącznie o uczciwość w sprawach materialnych, ale o uczciwość jako zdolność trwania w zawierzeniu Bogu, w każdej sytuacji, drobnej i wielkiej.

Dzięki składam Temu, który mnie przyobłękł mocą



Poruszające i szczere jest to wyznanie św. Pawła, człowieka nawróconego. On sam jest postacią do głębi szczerą i wiarygodną. W jego nawróceniu nie doszukamy się tego, co widzimy w historii syna marnotrawnego, który doszedł do takiego stanu, który obudził w nim wolę przemiany, powrotu: *Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze zgrzeszyłem...* Jeszcze jako Szaweł był w akcji, w drodze do Damaszku, by prześladować wyznawców Pana Jezusa. U niego nie ma woli nawrócenia, on nie spodziewał się, że to sam Chrystus wyjdzie mu naprzeciw, czyli *stanie na drodze jego*

dotychczasowego życia i objawi mu miłość Boga Ojca we własnej osobie. Dlatego pisze: *dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność*. W przypowieści ojciec wybiegł naprzeciw powracającego syna, w historii Pawła to Syn Boży dościga w drodze swego przyszłego apostoła, który jest jeszcze w stanie nienawrócenia. Jak wielka jest tajemnica Bożej miłości, a jeszcze większa tajemnica miłosierdzia, które Pan Jezus okazuje nam w sakramencie pokuty. Każdy z nas może siebie odnaleźć w historii syna marnotrawnego, ale też w historii św. Pawła. W naszym życiu wciąż staramy się powracać do Ojca, do Jego miłości, bo dopiero tu czujemy się u siebie, jak w domu, w swoim prawdziwym powołaniu. Ale czasami jesteśmy podobni do Szawła, który ciągle trwa w stanie swego nienawrócenia, przywiązani do różnych słabości i grzechów. Niech Pan Jezus doścignie nas, dopadnie, jak Szawła pod Damaszkiem i nawróci do siebie, niech nam ukaze potęgę swej troskliwej miłości. [prob.]

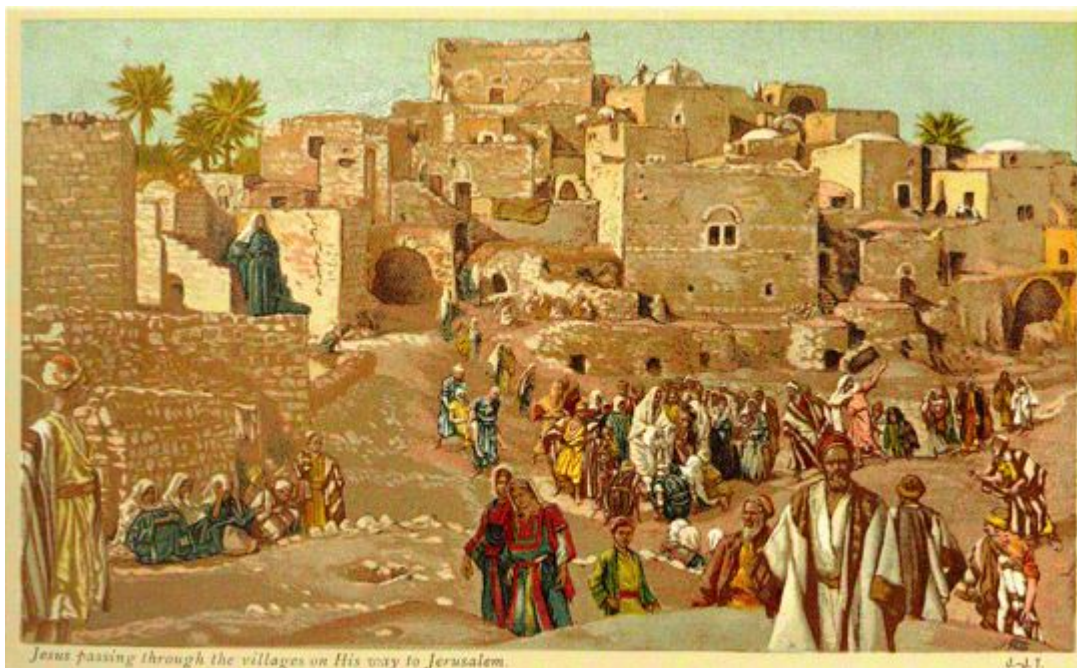
Oni Go śledzili...



Aż chciałoby się powiedzieć, że faryzeusze byli najbardziej zainteresowani osobą Pana Jezusa. Nie odstępowali Go ani na krok, ani na moment. Wnikliwie słuchali, co mówi, co głosi. Dobrze znali Jego nauczanie, bardziej niż inni, może nawet

bardziej niż uczniowie Jezusa. Słowo *śledzili*, które pojawia się w ewangelii, chyba najlepiej demaskuje rzeczywistą postawę i prawdziwe zamiary faryzeuszy. *Oni Go śledzili*, ale nie naśladowali; słuchali, co mówi i czego naucza, ale po to, by Go pochwyć na słowie. Widzieli cuda, które Chrystus czynił, ale podważali Jego moc pochodzącą od Boga Ojca. Rzeczywiście, byli Jezusem zainteresowani, ale nie dlatego, by się na Niego otworzyć, ale by Go w końcu pojmać i zabić. Pan Jezus, Bóg, jest tak piękny i ciekawy, że człowiek stara się Go pojąć: sercem, duszą, umysłem, całym swoim życiem. Człowiek może pojąć Boga w osobie Pana Jezusa, ale też może Go pojmać i zabić. Czasami występujemy w jednej i drugiej roli. Też jesteśmy bardzo zainteresowani osobą Chrystusa w Jego Kościele. Otwieramy się na Jego słowo, na moc płynącą z sakramentów. Staramy się poznawać Jego wolę wobec nas i naszych bliźnich, i ją wypełniać. Codziennie Pan Jezus jest obecny w naszym życiu; gdy przebywamy w domu, w pracy, gdy znowu pójdziemy do szkoły. Bądźmy otwarci na Boga w Jego osobie, otwierajmy się na Jego wszechmoc. On zawsze cały otwiera się na nasze życie. Nie chcemy Go tylko śledzić.
[prob.]

Jezus przemierzał miasta i wsie



*Jezus przemierzał miasta i wsie, nauczając i odbywając swą podróż do Jerozolimy – tymi słowami rozpoczyna się dzisiejsza Ewangelia. Tłumy gromadziły się wokół Pana Jezusa, a On szedł do nich przemierzając miasta i wsie. Różnie był przyjmowany. Dowiadujemy się, że ludzie chętnie Go słuchali, ale też szemrali między sobą, po usłyszeniu słów Pana Jezusa. Zdarzyło się nawet, że wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło po tym, jak ich przekonywał, że jest chlebem na życie wieczne. Były sytuacje, że Pan Jezus musiał uchodzić (uciekać) do innego miasta, bo groziła Mu śmierć. Podobne losy widzimy w działalności apostołskiej św. Pawła. Obszar jaki musiał przemierzyć jest imponujący. Jak sam pisze: na wodzie, na lądzie? niestrudzony głosiciel Chrystusa. Musiał uciekać, zagrożony śmiercią, ale też był chętnie słuchany, miał wielkie uznanie u ludzi, ale też w Atenach od znudzonych filozofów usłyszał: *Posłuchamy cię innym razem*. Podobne są losy kapłana, który w ciągu swojego życia, od momentu święceń, często wielokrotnie przemieszcza się w różne miejsca, podejmuje różne rodzaje posługi ewangelizacyjnej: w parafiach, w szkole, na misjach, na uczelniach, głosząc słowo Boże i sprawując sakramenty święte. A wszystko w posłuszeństwie woli samego Chrystusa, który powiedział: *Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony*.*

[prob.]

**Patrzmy na Jezusa, który nam
w wierze przewodzi**



Św. Jan w swej Ewangelii ukazuje jak swego czasu w Jerozolimie Grecy przystąpili do Apostoła Filipa, i prosili go mówiąc: *Panie, chcemy ujrzeć Jezusa*. Grecy, którzy chętnie filozofowali, którzy w Atenach postawili pomniki różnym bogom,

chcieli w obliczu Pana Jezusa poznać Boga prawdziwego. Musieli o Nim słyszeć od innych, czego naucza, musieli słyszeć o cudach, które czynił wśród ludzi. I pewnie stąd zrodziło się w nich to szczere pragnienie: *Chcemy ujrzeć Jezusa*. A dzisiaj św. Paweł zachęca nas słowami: *Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonała*. Obecnie żyjemy w świecie pomieszanych poglądów i opinii, często sprzecznych ze sobą. Tym gorzej, że ma to miejsce w łonie samego Kościoła. W tym gąszczu sądów, osądów i ocen łatwo się pogubić. Dlatego ta zachęta św. Pawła jest dzisiaj tak aktualna i potrzebna, by patrzeć, wpatrywać się w oblicze Pana Jezusa. Tak wiele mówił na ten temat św. Jan Paweł II gdy wprowadzał Kościół w nowe Tysiąclecie i pod koniec swego pontyfikatu. Życzył wszystkim wiernym, *aby umieli odkrywać prawdziwe oblicze Chrystusa obecnego w Ewangelii, w sakramentach i liturgii oraz w sercu drugiego człowieka*. To także dzisiaj ma na myśli św. Paweł, gdy mówi: *Patrzmy na Jezusa*. Wpatrując się w osobę Pana Jezusa, wsłuchując się w Jego słowo, nie pogubimy się w tym gąszczu sprzecznych opinii. Chrystus, jedynie On, jest źródłem naszej wiary w Boga żywego, to On naszą wiarę wydoskonała. [prob.]

Nie bój się, mała trzódka

Pan Jezus często przemawiał do tłumów, które za Nim podążały. Dzisiaj, bardzo delikatnie zwraca się do swoich uczniów nazywając ich małą trzódką: *Nie bój się, mała trzódka, gdyż spодobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo*. Chrystus nie jest megalomanem, nie idzie na wysokie statystyki. Nie mówi: jest nas mało albo dużo, mogłoby być nas więcej? On zwraca się do tej najmniejszej części, do tych, którzy są najbliżej Niego: nie bójcie się, to wam Bóg Ojciec obiecuje królestwo.

Lubimy obserwować statystyki, także te, które dotyczą religijności. Jaki procent społeczeństwa deklaruje się jako *wierzący*. Ten procent jest wciąż stosunkowo wysoki, ale jeszcze wyższy jest procent ludzi ochrzczonych, choć wśród nich są tacy, którzy określają się już jako *niewierzący*. Można pogubić się w tych zawiłych statystykach, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie jak mocno podzielone, a nawet poróżnione jest nasze społeczeństwo, nie tylko pod względem politycznym, ale również religijnym, katolickim.

Być może właśnie taka sytuacja pomaga nam lepiej zrozumieć zamiar Pana Jezusa, gdy zwraca się do *małej trzódki*, a więc do tych swoich uczniów, którzy rzeczywiście do Niego przyznają się i należą, nie tyle statystycznie, ale sercem, wiarą i autentyczną miłością. Do tych, którzy nieustannie podejmują trud nawrócenia, wsłuchują się w Jego słowo, i karmią się pokarmem eucharystycznym. *Mała trzódka* to grono uczniów Pana Jezusa, ale to również ta częśćka w każdym z nas, w której rzeczywiście żywy jest Duch Chrystusa, przemieniający nas i uświęcający. [prob.]

Przypowieść o nienasyceniu



Od z
pozoru niewinnej zapobiegliwości do grzechu chciwości jest
bardzo blisko.

Pracujemy, zarabiamy, kupujemy, gromadzimy? Jeszcze to by się przydało, jeszcze to jest potrzebne. A to już jest niemodne, nienowoczesne... W miejsce wyrzucanych *gabarytów* pojawiają się nowe graty. Gromadzimy coraz więcej rzeczy i urządzeń, potrzebnych i niepotrzebnych. Ta dzisiejsza ewangeliczna przypowieść jest opowieścią o ludzkim nienasyceniu. Gdy mamy trochę, chcemy więcej! Gdy mamy więcej, brakuje jeszcze trochę! I tak w koło! Czasami słyszymy o ludziach w podeszłym wieku, którzy mają *zawalone* mieszkania stertami gazet, pudełek, bo wszystko się przyda, wszystko jest ważne, i nie zamierzają się tego pozbyć. W środku tego wszystkiego odchodzą? Ale w taki sam sposób dotyczy to także ludzi młodych, aktywnych życiowo. Nienasycona chciwość skrywa w sobie jakiś rodzaj lęku o siebie. I stoi w sprzeczności z zaufaniem Panu Bogu. Bóg, owszem, ale na wszelki wypadek warto się życiowo zabezpieczyć. Św. Paweł pisze do Filipian: *To wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim.* *Uznaję to za śmieci* – te słowa to taki swoisty *reset* wobec wszystkiego, co udało nam się w życiu zgromadzić, a czego nie będziemy mogli zabrać ze sobą na *tamten świat*. Owszem, może będzie to powodem rodzinnych kłótni, sporów i niezgody trwającej latami. Przy okazji warto siebie zapytać, czy potrafię dzielić się z innymi tym, co posiadam.

Czy potrafię być
bezinteresowny?? [prob.]

Szczęśliwe oczy wasze, że widzą

Jak wielkim darem jest wzrok. Wspominamy chwile gdy
cieszyliśmy się zdolnością widzenia, na dużą odległość, gdy
nie mieliśmy
kłopotu z czytaniem, nawet malutkich literek, gdy z daleka
rozpoznawaliśmy
znajomych. Teraz nie nadążamy ze zmianą okularów: do czytania,
do chodzenia, by
nie potknąć się o kamień. Niektórzy cieszą się, że jeszcze
rozpoznają kontury
osób, rzeczy? Utrata wzroku, widzenia, to uciążliwa
przypadłość.

Dzisiaj Pan Jezus mówi do swoich uczniów, czyli do nas:
Szczęśliwe oczy wasze, że widzą. Wiemy, że nie chodzi tu
wyłącznie o dobry wzrok, o *sokole oko*, ale o wrażliwość innego
typu. Przecież można patrzeć i nie widzieć, można widzieć coś
pięknego i nie umieć się zachwycić. Można mieć całkiem dobry
wzrok i pozostawać ślepym na dobro, na drugiego człowieka, na
miłość Pana Boga.



Na Górze Tabor Chrystus przemienił się na oczach uczniów, dał im nową zdolność widzenia Jego osoby, Jego tajemnicy. Poznali w Nim piękno Boga. Można być niewidomym i mieć oczy serca otwarte na tajemnicę Bożej miłości. Dzisiaj, gdy Pan Jezus mówi do nas: *Szczęśliwe oczy wasze, że widzą*, to skłania nas do cieszenia się sprawami zwykłymi, w których nie potrafimy dostrzegać Jego obecności i działania. Św. Anna właśnie tego nas uczy. Jej przewidujące oczy, w biegu zwykłych spraw, były otwarte na działanie Boga. I te oczy doczekały widzenia, najpierw córki Maryi, a potem Chrystusa Zbawiciela. **[prob.]**